TYGODNIK APW
JEDNOSTEK WOJSKA
NA ŚRODKOWYM WSCHODZIE

Nr 10 (102) Rok III CENA 10 MLS. M. P. 10 MARCA 1946 R.

SOWIECKIE WYBORY

Demokracja jest systemem politycznym realizującym zasadę rządzenia się narodu przez samego siebie. Najważniejszym przywilejem obywatela jest prawo wybierania członków parlamentu (czynne prawo wyborcze) i prawo być wybranym do parlamentu (bierne prawo wyborcze). W demokracji prawdziwej parlament jako reprezentacja narodu decyduje o całym kierunku państwa, jego polityce zewnętrznej i wewnętrznej. Wprawdzie parlament sam nie powinien rządzić — od tego bowiem jest władza wykonawcza t.j. rząd — jednakże parlament przez możność zmiany rządu, przez prawo wyłaniania rządu, nadaje zasadniczy kierunek pracy rządowej. Stąd walka, toczona wszędzie o oblicze parlamentu, jest walką o kierunek rządów w państwie, o oblicze państwa.

Gdy obywatel w dniu wyborów, składa do urny swój głos na tego lub innego spośród kandydatów należących do różnych rywalizujących ze sobą kierunków politycznych, dokonuje faktycznie w y b o r u, wyraża swój stanowczy pogląd na to, jaki pragnie nadać kierunek rządom w państwie, jakie pragnie nadać oblicze państwu w ogóle.

Walka wyborcza, możność jej normalnego przeprowadzenia, zależna jest od stopnia przestrzegania innych demokratycznych praw obywatela, jak wolność prasy, wolność słowa, wolność zgromadzeń i swoboda wystawiania kandydatów. Tylko bowiem w warunkach poszanowania i przestrzegania tych praw, może być zapewniony udział w wyborach wszystkich kierunków, na jakie rozpada się opinia publiczna; może być zapewniona agitacja wyborcza, a więc tłumaczenie obywatelowi, co dany kierunek reprezentuje, do czego zmierza.

Poszanowanie powyższych wstępnych niejako przywilejów decyduje o tym, że wybory dają istotne odbicie prądów, nurtujących w społeczeństwie. W głosowaniu obywatel dokonuje ostatecznego wyboru przez kogo i w jakim kierunku ma być rządzony.

■

Dnia 10 lutego r.b. obyły się wybory w Sowietach. A więc w tym państwie, które wszelkimi siłami pragnie wmówić przede wszystkim w swoich obywateli, a następnie w świat cały, że ma ustrój nie tylko demokratyczny, ale i najlepszy ze wszystkich ustrojów demokratycznych świata. Przyjrzyjmy się z bliska tym „wyborom".

Przede wszystkim w Sowietach istnieje faktycznie i p r a w n i e jedna tylko partia — komunistyczna. Ona w myśl konstytucji sowieckiej jest „kierowniczą komórką wszystkich instytucji i organizacji zarówno społecznych jak i państwowych". System zaś monopartyjny nigdy nie był i nigdy nie może być uznany za demokratyczny. Ale nie o to w tej chwili chodzi. Chodzi o „w y b o r y". Otóż w ręku partii komunistycznej znajdują się wszystkie nici dyspozycyjne, po prostu władza w państwie. Cała więc prasa wyznaje, bo wyznawać musi, tylko jeden kierunek. Wolność słowa i przekonań sprowadza się automatycznie (a praktycznie przy pomocy cenzury i... kodeksu karnego uznającego każdy inny kierunek niż komunistyczny za nielegalny a więc z punktu widzenia państwa—przestępczy) do wolności głoszenia zasad komunistycznych, względnie zasad t. zw. socjalizmu sowieckiego, w którym człowiek istnieje dla państwa, a nie państwo dla człowieka i narodu.

W tych warunkach wybory w żadnym razie nie potrafiłyby zmienić istniejącego stanu rzeczy. Nie ma bowiem i być nie może żadnych prądów przeciwstawnych czy z sobą rywalizujących. Doskonale więc mogłoby się bez wyborów obyć. Jednakże partia komunistyczna, rządząca Sowietami, pragnie za wszelką cenę uchodzić za partię berdzo postępową, najbardziej postępową na świecie. Stąd uznała za konieczne, stworzyć wszelkie pozory demokratyczności. Stąd rodzaj parlamentu, nazwanego Radą Najwyższą (Wierchownyj Sowiet) i... wybory. Nikt zaś nie orientuje się tak dobrze, jak właśnie sama partia komunistyczna, że każde p r a w d z i w e wybory w Sowietach zmiotły by ją z powierzchni życia.

Postanowiono więc zrobić wybory tak, aby faktycznie wyborów... nie było. W genialnym poprostu oszustwie, a pod tym względem, komunistyczna partia sowiecka pobiła wszelkie znane rekordy na świecie — oddzielono sprawę wyborów od sprawy g ł o s o w a n i a.

■

Według sowieckiej konstytucji i sowieckiej ordynacji wyborczej cały obszar ZSRR został podzielony na okręgi wyborcze j e d n o m a n d a t o w e, t.zn. jeden okręg wyborczy wysyła jednego deputowanego do Rady Najwyższej. Okręg wyborczy stanowi teren, na którym żyje równo 300 tysięcy ludności. Przy podziale na okręgi, granice republik związkowych nie odgrywają żadnej roli. Obszar całego Związku traktowany jest jako totalna całość, rozbita na okręgi wyborcze poprostu na zasadach arytmetycznego dzielenia.

Kandydatów na deputowanych mają prawo wysuwać wszystkie organizacje społeczne i partia komunistyczna. Ponieważ zaś ona jest „kierowniczym organem wszystkich organizacji społecznych i państwowych", wobec tego partia komunistyczna proponuje kandydata, który na zwoływanych, przymusowych jeśli chodzi o obecność na nich, mityngach zostaje zatwierdzany przez aklamację zebranych.

Wystawienie jakiegoś innego kandydata mogłoby być osiągnięte w drodze uprzedniego porozumienia się kilkudziesięciu czy kilkuset ludzi poza polem widzenia partii komunistycznej. Takie zaś porozumienie byłoby odrazu uznane za nielegalne i przestępcze. A konsekwencje są zrozumiałe. Nigdzie zresztą, ani w konstytucji ani w ordynacji wyborczej, nie jest powiedziane ile trzeba zebrać podpisów,aby wysuwany kandydat musiał być wpisany na listę osób, ubiegających się o wybór do Rady Najwyższej. Kandydatów ma wysuwać nie ta lub inna grupa osób a organizacje społeczne i partia komunistyczna. Stąd nie może powstać żadna niespodzianka, gdyż wszystkie organizacje są otoczone ścisłym nadzorem partii komunistycznej, kierującej działalnością każdej z nich. Zaprotestowanie przeciwko wysuniętemu kandydatowi, pociągałoby za sobą konieczność postawienia jakichś konkretnych zarzutów, co — gdy partia kandydata popiera — jest i niemożliwe i wręcz bardzo ryzykowne. Partia zaś w jednomandatowym okręgu wysuwa z reguły j e d n e g o t y l k o k a n d y d a t a.

Nigdzie nie jest powiedziane, ile kandydat musi zdobyć głosów, aby wybór jego był ważny; aby można było uznać, że istotnie reprezentuje on w Radzie Najwyższej swoich wyborców.

Tak więc wysunięty przez partię j e d y n y kandydat w j e d n o m a n d a t o w y m okręgu jest z g ó r y w y b r a n y. Nie może być wybrany inny — bo innego nie ma; nie może być obalony nawet wtedy, gdyby tak się złożyło, że większość powie: nie, nie chcemy tego kandydata. Nie jest bowiem oznaczony minimalny procent głosów, którego

(Dokończenie na str. 2)

„Nie dawno w jednym z wielkich portów brytyjskich dokonywałem przeglądu załogi polskiej marynarki wojennej. Rzadko zdarzało mi się widzieć równie doskonały zespół ludzi. Ich dyscyplina i zachowanie się zachwyciły mnie. A jakże straszne było ich położenie. Ich okręt uratował się i pływa, ale ojczyznę ich zalewa wroga fala. Gdy jednak spoglądałem na wielką ilość zakotwiczonych okrętów wojennych i na olbrzymie przygotowania, czynione dla wygrania tej wojny za wszelką cenę — pocieszałem się myślą, że kiedy ci polscy marynarze ukończą swoje dzieło u boku marynarki brytyjskiej, będziemy mieli szczególną troskę o to, ażeby i oni mieli znów swój dom, do którego mogliby powrócić".

(Winston Churchill — z przemówienia radiowego w dniu 30.III.1940).



Wybory kandydatów do Rady Najwyższej ZSRR odbywają się w gmachach fabryk, najczęściej w porze obiadowej, dla łatwiejszej kontroli „dobrowolnego" udziału wszystkich robotników. Zdjęcie powyższe przedstawia zebranie przedwyborcze robotników moskiewskich zakładów elektrycznych w dniu 2. I. br. Jak widać, „spontanicznie" wybierają oni przez aklamację... jedynego kandydata zaproponowanego przez partię komunistyczną, którego wolno im wybrać.

SOWIECKIE WYBORY

(Dokończenie ze str. 1)

zdobycie dopiero czyniłoby wybór kandydata ważnym.

Wbrew więc wszelkim chwytom propagandowym o t.zw. „tajności" wyborów sowieckich — kandydat do Rady Najwyższej zostaje wybrany w jawnym głosowaniu czy jawnej aklamacji na mityngach, poprzedzających termin powszechnego składania głosów do urn wyborczych.

Późniejsze głosowanie nie może już nic zmienić — wybór bowiem dokonany został definitywnie już przetem i polegał na przyjęciu przez aklamację kandydatów narzuconych przez partię.

Na szczególną uwagę wszystkich tych, którzy nie potrafią sobie dać rady z natrętnym kłamstwem sowieckim o „sowieckiej demokracji", zasługuje fakt, że w czasie „wyborów" w roku 1937 (pierwszych na podstawie obecnej konstytucji sowieckiej) i wyborów obecnych nigdzie, w żadnym okręgu wyborczym nie wystawiono choćby dwóch kandydatów. Zawsze był tylko jeden, na którego można było głosować już najbardziej tajnie.

O ile więc w państwach demokratycznych na Zachodzie — głosowanie jest najważniejszym aktem wyborczym, gdyż przez oddanie głosu na tego lub innego kandydata na ten czy inny kierunek, wyborca dokonuje faktycznie wyboru, w Sowietach wyboru nie ma — jest tylko głosowanie. Tylko mechaniczne rzucanie kartek wyborczych do urn.

■

Ażeby Zachodowi rzucić piaskiem w oczy, cały wysiłek partii, praca całego aparatu państwowego, używane są do zapędzania do lokali wyborczych jak największej ilości obywateli. Jeśli można wierzyć cyfrom sowieckim, wyniki w zapędzaniu obywateli do lokali wyborczych są imponujące. W ostatnich głosowaniach, według oficjalnych danych, brało udział 99,7% uprawnionych osób. Prasa sowiecka i cała zagraniczna propaganda sowiecka podają ten fakt jako mający udowodnić szeroki zasięg sowieckiej demokratyzacji.

W państwach zachodnich o wielkich tradycjach demokratycznych — nigdy taka ilość głosujących nie stanęła do urn wyborczych. Jedynie totalistyczne Niemcy próbowały walczyć o lepsze z Sowietami — ale system sowiecki nie dał sobie wyrwać palmy pierwszeństwa. W demokracjach zachodnich jakże często obywatel, który się nie zajmuje polityką, powiada sobie: nie wiem na kogo głosować, nie będę więc głosował w ogóle, bo nie chcę tego robić na ślepo. Nie postępuje dobrze. Ale i tak wartość jego postawy i w tym wypadku jest o wiele większa, niż samo zjawienie się do lokalu wyborczego obywatela sowieckiego, zapędzonego tam przymusowo. U obywatela demokracji Zachodu gra świadomość, że bez dostatecznego zorientowania się w wartości tych czy innych kierunków — nie należy oddawać głosu na ślepo. Tutaj — w Sowietach — w akcie głosowania nie ma ani cienia świadomości dokonanego aktu. Bo nie ma wyboru. Obywatel wie jedno: głos oddać musi, bo odpowiednio sporządzone kartoteki za rok, za dwa, mogą spowodować dlań bardzo przykre skutki.

Sowieckie „wybory", nie mając w sobie nic z wyboru, stanowią tylko dodatkowe ogniwo procesu przyuczania obywatela, że ma dokonać jakiegoś czynu, którego odeń żąda partia komunistyczna — i „nie razsuždat" (nie mędrkować). Obywatel rad nie rad — idzie do lokalu wyborczego i oddaje głos — i wszystko mu jedno na kogo. Bowiem jego głos nic zmienić nie może.

Tak więc podstępne oddzielenie wyborów od głosowania sprowadziło wszystko do czysto mechanicznego aktu, nie mającego nic wspólnego ze świadomym — a tego właśnie domaga się demokracja — udziałem obywatela we wpływaniu na losy państwa, na kierunek, w jakim państwo pójdzie, na jego politykę wewnętrzną czy zagraniczną. Obywatel sowiecki nawet w tej rzadkiej okazji, w której mógłby wypowiedzieć swą wolę, czy przynajmniej swoją opinię — nic z tego uczynić nie może. Musi posłusznie oddać głos na kandydata z góry wybranego i wyznaczonego przez partię komunistyczną.

■

Na tych samych „demokratycznych" zasadach odbyły się niedawne „wybory" w Bułgarii i w Jugosławii (patrz „Tygodnik APW" Nr. 7). W Czechosłowacji nawet głosowania uniknięto. Dzisiejszy parlament czechosłowacki powstał w drodze aklamacji publicznej na zebraniach przedwyborczych.

Tego samego wreszcie domagają się komuniści w Polsce. Dziś w Polsce idzie walka o to, aby wszystkie partie (prawdziwe i fałszywe) stworzyły jeden blok. Blok ten z góry, w drodze przetargów wewnętrznych podzieli między poszczególne partie kandydatów do sejmu, podzieli kraj na okręgi i poszczególne okręgi poprzydziela odpowiednim partiom tak, aby samo głosowanie nic już nie mogło zmienić.

Dąży się więc do tego, aby i w Polsce wyborów nie było, podobnie jak nie było ich w Jugosławii, Bułgarii, Czechosłowacji i w Sowietach. Co najwyżej może się odbyć głosowanie — które będzie czysto mechanicznym rzuceniem kartek do urn wyborczych. Naród zaś nic kompletnie nie będzie mógł zmienić w tym, co z góry zostanie ustalone, wyznaczone i wybrane.

Taką jest „demokracja sowiecka" w świetle najważniejszej instytucji ustroju demokratycznego — wyborów. Taką też „demokrację" Sowiety narzucają Polsce, Bałkanom, a pragną narzucić całemu światu.

Z. M.

„PARLAMENT" ZSRR

Skład nowowybranego „parlamentu sowieckiego" — Rady Najwyższej ZSRR ilustruje dobrze, kto stanowi warstwę rządzącą w dzisiejszej Rosji. Na 800 członków nowowybranej Rady podział deputowanych według zawodów przedstawia się następująco:

Komisarze ludowi i funkcjonariusze partii komunistycznej	396 — 51%
wolne zawody (inteligencja — lekarze, nauczyciele)	96—12,5%
przewodniczący kołchozów	68 — 9%
technicy i majstrzy	60 — 7,5%
robotnicy	47 — 6%
kierownicy fabryk	39 — 5%
chłopi z kołchozów	30 — 4%
oficerowie	29 — 4%
inni wojskowi	1 —

Większość w Radzie Najwyższej, mają więc funkcjonariusze partii komunistycznej. Pośród nich niezwykle mała jest liczba reprezentantów robotniczych związków zawodowych. Jest ich zaledwie 12. Natomiast silnie reprezentowani są urzędnicy NKWD.

Uderzająco niska jest też ilość wybranych robotników i chłopów — mniej niż 20% ogólnej liczby członków Rady, nawet przy uwzględnieniu liczby techników i majstrów. Udział chłopów wynosi zaledwie 4%, mimo iż stanowią oni tak przytłaczającą większość ludności Rosji sowieckiej.

Wynik wyborów do Rady Najwyższej dowodzi, że władza w państwie rosyjskim jest udziałem znikomej mniejszości, zorganizowanej w partii komunistycznej. Jest to mniejszość o typie nowej elity, która rekrutuje się spośród wyższych urzędników tej partii.

EGIPT a ANGLIA

TŁO ZAJŚĆ W KAIRZE

Położenie geograficzne Egiptu u jednego z najważniejszych szlaków morskich świata jest przyczyną, dla której podczas wojen prowadzonych o panowanie nad globem ziemskim, zawładnięcie tym krajem uważane jest za rzecz niezwykłej wagi. Już Napoleon zdawał sobie sprawę z ważności położenia Egiptu mimo, że w owych czasach Kanał Sueski jeszcze nie był nawet projektowany. Muhammed Ali, twórca nowoczesnego państwa egipskiego, choć wiedział, że budowa wielkiego kanału, proponowana mu przez Lessepsa, może przynieść jego krajowi ogromne dochody, rozumiał także, iż stanie się ona jednocześnie źródłem niebezpieczeństw i dlatego nie chciał się zgodzić na jej rozpoczęcie. Jak słuszne były te przewidywania, okazało się już w trzynaście lat po otwarciu Kanału Sueskiego: w roku 1882 Egipt utracił swą faktyczną niepodległość ,dostawszy się pod okupację brytyjską.

W czasie pierwszej wielkiej wojny Niemcy i Turcy dwukrotnie próbowali atakować kanał. Podczas drugiej wielkiej wojny stał się on znów celem pochodu Rommla. Straż nad Kanałem nie jest więc czymś teoretycznym tylko i nie można się dziwić, iż Anglicy tak dbają o utrzymanie bezpieczeństwa tej drogi, najkrótszej między Zjednoczonym Królestwem a Indiami. Z drugiej strony Egipcjanie nigdy nie zrezygnowali ze swych praw do niepodległości.

Uwzględniając częściowo te dążenia, Anglia ogłosiła w 1922 roku deklarację, uznającą Egipt za państwo suwerenne pod czterema warunkami, których spełnienie miało być przedmiotem późniejszych rokowań. Połowiczna ta niepodległość nie zaspokoiła Egipcjan, którzy w dalszym ciągu domagali się zupełnej emancypacji. Wreszcie w r. 1936 zawarty został traktat przymierza między Wielką Brytanią a Egiptem, kładący teoretycznie kres wojskowej okupacji Egiptu przez armię angielską. Wojska brytyjskie miały być wycofane z innych części kraju do strefy Kanału Sueskiego, gdzie liczba ich nie powinna była przekraczać 10.000 oraz 400 samolotów. Jedynie w wypadku wojny Egipt był zobowiązany dać W. Brytanii do dyspozycji wszystkie ułatwienia i drogi komunikacyjne, porty i lotniska. Armia egipska, jako sprzymierzona, miała ulec zwiększeniu, a jej wyszkolenie zostało powierzone opiece brytyjskiej misji wojskowej. Traktat przewidywał poza tym utrzymanie „kondominium“ w Sudanie, który jednak miał pozostawać pod bezpośrednim zarządem generalnego gubernatora, mianowanego przez Wielką Brytanię. Czas ważności traktatu był określony w zasadzie na 20 lat, ale po upływie pierwszych dziesięciu mogły być w nim wprowadzone pewne zmiany.

■

Tak przedstawiały się ustalone traktatem warunki współpracy Egiptu z Wielką Brytanią. Przetrwała ona próbę drugiej wojny światowej nagół szczęśliwie. Wprawdzie Egipt wypowiedział Niemcom wojnę dopiero pod koniec zbrojnego konfliktu, który wstrząsał światem przez lat sześć, ale już poprzednio dopomógł w dużym stopniu do zwycięstwa nad Rommlem, oddawszy W. Brytanii do dyspozycji swe koleje, drogi, lotniska i porty, a wreszcie pracę tysięcy ludzi. Wojsko egipskie, choć w walkach czynnego udziału nie brało, pełniło służbę wartowniczą, strzegąc magazynów lub mostów i w ten sposób wydatnie odciążało Brytyjczyków. który więk. sze siły mogli rzucać do akcji.

Z chwilą zakończenia wojny, Egipcjanie zaczęli się zastanawiać nad dalszym ustosunkowaniem się do warunków traktatu, którego pierwsze dziesięciolecie już upływało. Pomimo, iż w roku 1936 większość partyj politycznych z najwpływowszym wtedy Wafdem (największa egipska partia polityczna o tendencjach nacjonalistycznych) na czele, była zadowolona z traktatu, Egipcjanie doszli do przekonania, że warunki jego nie odpowiadają ich aspiracjom, jako narodu niepodległego. Obecność wielkich mas wojska na terenie kraju przez długie lata wojny drażniła uczucia ambicji narodowej tubylców i gdy przestała — w mniemaniu Egipcjan — istnieć konieczność utrzymywania tych armii nad Nilem, postanowili zażądać całkowitej ich ewakuacji oraz zmiany tych postanowień traktatu, które uważali za niezgodne z całkowitą suwerennością egipskiego państwa.

Odpowiednia nota została w dniu 20 grudnia 1945 roku przesłana przez ówczesnego premiera, Mahmuda Fahmi An-Nokraszi Paszę do Foreign Office. Zwołanie Zgromadzenia OZN było przyczyną, iż rząd brytyjski w natłoku spraw nie miał możności poświęcić natychmiast dostatecznej uwagi nocie egipskiej, na którą odpowiedział dopiero w końcu stycznia 1946 r. W dniu 31 tego miesiąca treść obu not została podana do wiadomości publicznej równocześnie.

W memorandum swym Nokraszi Pasza podkreślił, że traktat z 1936 roku został zawarty w okresie, gdy groziła wojna i stanowił wyraz lojalności Egiptu w stosunku do Wielkiej Brytanii. Lojalności tej dał Egipt dowody także w ciągu wojny. Obecnie warunki się zmieniły, a poza tym wola narodu, która jedynie daje wartość podpisanym układom, domaga się wprowadzenia zmian w traktacie. Naród egipski boleśnie odczuwa istnienie w nim klauzul, niezgodnych z ambicją narodową i suwerennością państwową. Obecność wojsk obcych na terenie kraju obraża dumę Egipcjan. Aby więc w przyszłości między Egiptem i W. Brytanią panowały należycie przyjazne stosunki, koniecznym jest nawiązanie rokowań, mających doprowadzić do zmian w traktacie. Rokowania te powinny także objąć zagadnienie Sudanu w myśl interesów i aspiracyj tamtejszego ludu.

Odpowiedź brytyjska brzmiała, że traktat z 1936 roku zdał egzamin wojenny, wydarzenia bowiem wykazały, że jego zasady były zdrowe i rozsądne. W okresie wojny Egipt dobrze współpracował z Imperium Brytyjskim, obecnie jednak rząd JKMości zgadza się na rozpoczęcie rokowań w sprawie odpowiednich zmian i w tym celu prześle instrukcje swemu ambasadorowi w Kairze. Bierze on także pod uwagę, iż Egipt życzy sobie, by rozmowy objęły kwestię Sudanu.

■

Ogłoszenie obu tych not spowodowało niebywałą burzę. Całkowitego zadowolenia z noty brytyjskiej nie wyraziło żadne stronnictwo egipskie, ale gdy partie składające koalicję rządową (Saadyści, Partia Liberalno - Konstytucyjna oraz „Blok Wafdystowski“) uznały ją za dającą wystarczające podstawy do przyszłych układów, znajdujący się w opozycji Wafd Nahasa Paszy, zaatakował jak najgwałtowniej zarówno W. Brytanię jak i premiera Nokraszego.

Prasa tego stronnictwa — a przede wszystkim dziennik „Al-Balagh“ — nazwała notę brytyjską „katastrofą narodową“, zarzucając jednocześnie rządowi Nokraszego Paszy skrajną słabość. Według tej prasy, żądania postawione przez Nokraszego nie obejmowały istotnych aspiracyj narodu, który jasno domaga się: 1) ewakuacji całkowitej wojsk brytyjskich, 2) zmian w traktacie z 1936 r. oraz 3) zjednoczenia Doliny Nilu — czyli połączenia Egiptu z Sudanem w jedno państwo.

Wzmiankę w nocie brytyjskiej o współpracy z Imperium uznano za postawienie Egiptu na jednym poziomie z koloniami i dominiami, a tzw. „partnerstwo“, o którym się mówi, jako o możliwym sposobie współpracy obu państw — nazwano dążeniem do narzucenia „ukrytego protektoratu“. Lakoniczność wzmianki o Sudanie jest — według wafdystów — dowodem, że Wielka Brytania zamierza ten kraj posiąść na stałe.

W dniu 3 lutego Nahas Pasza ogłosił manifest do narodu egipskiego, oskarżając Nokraszego Paszę o spisek z W. Brytanią przeciw własnej ojczyźnie. „Wafd nie będzie się uważał za związany rezultatem rokowań prowadzonych przez ludzi słabych i nieodpowiedzialnych“ — oznajmił Nahas w tym manifeście.

Liczne sprzeciwy w prasie, protesty organizacyj społecznych i politycznych, interpelacje w parlamencie i czynna agitacja zrodziły wreszcie zawieruchę w kraju. Najpierw wybuchły rozruchy studenckie, tłumione przez Nokraszego dość twardą ręką. Konsekwencje tego były na ogół nieoczekiwane, a mianowicie rozłam w samym gabinecie. Przewodniczący partii „Al-Kutla Al-Wafdiya“ („Blok Wafdystowski“, którego nie należy mieszać z Wafdem Nahasa Paszy) — Makram Ebeid Pasza, pełniący obowiązki ministra skarbu, od dłuższego już czasu uważał swą współpracę z Nokraszim za niemożliwą i wykorzystał brutalność w traktowaniu studentów jako pretekst, by się podać do dymisji wraz z paru swymi partyjnymi kolegami.

■

Gabinet Nokraszego nie mógł przetrzymać takiego kryzysu i musiał upaść. Król powierzył misję tworzenia nowego rządu Ismailowi Sydky Paszy, który powołał gabinet złożony z czterech ministrów z łona partii Liberalno-Konstytucyjnej oraz ośmiu niezależnych, przeważnie fachowców w poszczególnych dziedzinach. Parlament wyraził rządowi votum zaufania 105 głosami przeciwko 5, przy czym jednak 78 deputowanych wstrzymało się od głosowania. Sydky Pasza oświadczył, że zamierza się starać o jak najszybsze rozpoczęcie rokowań z W. Brytanią w myśl aspiracyj narodu egipskiego, a poza tym program jego działalności ma polegać na walce z „trzema największymi wrogami Egiptu“: nędzą, chorobami i ciemnotą.

Powołanie Sydky Paszy do steru rządów powitane zostało z zadowoleniem zwłaszcza przez sfery handlowe, którym zależy na utrzymaniu ładu w kraju, uchodzi on bowiem za „człowieka o żelaznej ręce“. Utrzymanie spokoju nie okazało się jednak łatwe, bo już w cztery dni po ukonstytuowaniu nowego rządu, dnia 21 lutego Kair stał się widownią poważnych zamieszek w czasie protestacyjnego strajku studencko-robotniczego.

Mimo przedsięwziętych środków ostrożności miały miejsce liczne ekscesy, jakich się dopuścił motłoch, podburzony przez agitatorów: napady na instytucje i kluby wojskowe brytyjskie, a nawet na kościoły. Wydarzenia te nie stwarzają atmosfery sprzyjającej rokowaniom, ale są niewątpliwie bardzo na rękę różnym ciemnym siłom, którym zależy na zamęcie w tej części świata.

W.R.

REALIZM PUBLICYSTÓW AMERYKAŃSKICH

KSIĄŻKI CIEKAWE

Dyplomaci i politycy nie ujawniają zazwyczaj chęci do odkrywania swych kart. Inaczej jednak postępują pisarze polityczni, zwłaszcza w Ameryce. Publikacje na temat nowego świata, stosunków między mocarstwami, szans trwałego pokoju wzgl. wojny w najbliższej przyszłości — pojawiają się jak grzyby po deszczu na półkach księgarskich, a wszystkie prawie skupiają swą uwagę na jednym punkcie: dookoła polityki Moskwy. I wszyscy ci publicyści — wykładają swe karty na stół.

I

Jedną z interesujących publikacyj stanowi książka W.H. Chamberlina pt. „America: Partner in World Rule" („Ameryka wspólnikiem rządów nad światem"). Autor, który przedstawia się sam jako „liberał starej daty", rozpoczyna swe wywody następującym stwierdzeniem: „Druga wojna światowa skierowana była przeciw totalizmowi. Przekształciła ona jednak pierwsze państwo totalistyczne na świecie, Rosję Sowiecką, w najpotężniejsze mocarstwo kontynentalne w Europie i w Azji. Wojna ta przyczyniła się do rozprzestrzenienia się totalizmu na rozległych terenach Europy Wschodniej oraz zdaje się, — i Europy Środkowej. Należy również przypuszczać, że totalizm ten dotknie i znaczną część Azji wschodniej... Wojna, która rozpoczęła się głoszeniem idealizmu, stoczyła się w głębokie bagno najbardziej cynicznej polityki siły".

Po tym wstępie autor przystępuje do wyliczania następujących smutnych rezultatów ostatnich zmagań całego świata. Rezultatów tych jest dziewięć a mianowicie: 1) podział świata na strefy wpływów, 2) wzrost nierówności bogactwa i siły, 3) powstanie próżni politycznej na zachodzie i wschodzie, tj. w Niemczech i w Japonii, 4) upadek mniejszych państw, 5) rozproszkowanie Europy, 6) wzrost kontroli państwa nad życiem gospodarczym, 7) możliwości wielkich rewolucyj, 8) zbrojny pokój, którego utrzymanie pochłania pokaźne sumy, i 9) zmiana oblicza Europy, na skutek jawnego podeptania zasad Karty Atlantyckiej, która gwarantowała swego czasu samookreślenie wszystkim narodom.

Następnie autor analizuje widoki i obawy poszczególnych partnerów „wielkiej trójki". Zdaniem jego W. Brytania obawia się zarówno Rosjan jak i Amerykanów. Obawia się ona, że Ameryka może ją zadusić pod względem gospodarczym, a Rosja — w dziedzinie politycznej. W. Brytania — powiada autor — zastawiła całe swe gospodarstwo, a poza tym dłużna jest pokaźne sumy członkom swego imperium. Przyszłość jej nie przedstawia się różowo — natomiast przed Rosją roztwierają się szeroko wrota dnia jutrzejszego i Kreml połknie nie tylko wszystkie obszary które należały do Rosji carskiej, ale i tereny znacznie liczniejsze.

Kto może poskromić olbrzyma rosyjskiego?

Zdaniem Chamberlina, zadanie to ciąży na Stanach Zjednoczonych. Ameryka — pisze on w dalszym ciągu — popełniła coprawda szereg błędów w niedawnej przeszłości. Gdyby Roosevelt był bardziej stanowczy w Teheranie, nie przegrałby pokoju. W Teheranie zapoczątkowano politykę „zaspokajania" Rosjan. „Należy obwinić politykę amerykańską o to — powiada Chamberlin — że zajęła stanowisko bierne wobec polityki siły. Ameryka nie zganiła ani razu publicznie Stalina w chwili, gdy w sposób cyniczny podważał zasady Karty Atlantyckiej. Również i konferencja jałtańska była czynem grzesznym — poświęcono tam Europę, oddając ją w ręce Sowietów. Także i konferencję monachijską, podobną do jałtańskiej, powitano początkowo jako wielkie zwycięstwo dla zapewnienia pokoju i porozumienia międzynarodowego. I co po tym wynikło?... W Jałcie zatopiono Kartę Atlantycką w głębinach Morza Czarnego"".

Mimo to nie jest jeszcze zapóźno — twierdzi autor. Ameryka winna trzymać się stanowczej linii politycznej i bronić praw samostanowienia mniejszych narodów. Ameryka winna walczyć o ograniczenie zbrojeń, zlikwidowanie imperializmu, odnowienie wolności społecznych: wolności dla ludzi, wolności wyrażania swych opinii, wolności obrotów handlowych i wolności majątkowej. Krótko mówiąc: Ameryka winna wrócić do wiary w niezniszczalne podstawy i zasady liberalne: wolność życia, działania i myśli.

II

Drugą interesującą publikacją jest książka Dawida I. Dallina pt. "The Big Three" — (Wielka Trójka). Dallin nie daje się unieść pięknym marzeniom i stwierdza zaraz na wstępie: „W rodzinie narodów, w której panują stałe i nie ustające zatargi, żaden naród nie może być silnym zachowując się biernie. Będzie to wielką krótkowzrocznością z naszej strony, jeśli uwierzymy, że Amerykę oczekuje długi okres pokojowy po tej wojnie..."

Ażeby jednak przedłużyć krótki żywot tego pokoju na możliwie najdłuższy okres, winna Ameryka zrozumieć, że świat uległ przeobrażeniom i należy ustosunkować się do tych wszystkich zmian w sposób całkowicie realistyczny. Należy wziąć w rachubę zmiany, jakie zaszły w stosunkach międzynarodowych, należy uważnie przypatrywać się dynamicznym siłom, które ukazały się na scenie i które działają w zadziwiającо szybki sposób.

Dallin nie dziwi się wcale ujemnym rezultatom ostatnich konferencyj międzynarodowych. Posiada on przekonanie, że decydującym czynnikiem jest ostatecznie polityka siły. Z tego też powodu przystępuje na wstępie swej książki do opisu historii polityki zagranicznej „wielkiej trójki", celem wykazania wielkich zmian, jakie w międzyczasie zaszły.

Dallin stwierdza, że nie ma na świecie obszarów niczyich. „Stosunki międzynarodowe — podobnie jak natura — nie znoszą próżni". To założenie jest — zdaniem autora — decydujące przy omawianiu trzech wielkich zapalnych ośrodków na świecie: Europy, Środkowego Wschodu i Dalekiego Wschodu.

Punkt ciężkości w Europie spoczywa na obszarach centralnych, rozciągających się od Morza Bałtyckiego aż po Morze Adriatyckie. Gdy czołgi Hitlera wtargnęły we wrześniu 1939 r. do tego obszaru, znajdowało się tam 126 milionów ludności — obywateli 13 państw. Od 1918 r. aż do 1939 r. uważano Francję za jeden z czynników decydujących w Europie środkowo-wschodniej. W tej wojnie po zwycięstwie pod Stalingradem Rosja poczęła zwracać baczną uwagę na ten obszar. Moskwa wie doskonale, że każdy, kto panuje nad obszarem bałtycko - adriatyckim, jest zarazem panem całej Europy. „Przywódcy sowieccy wiedzą nie mniej od innych, że kontrola nad tym obszarem Europy środkowej nie oznacza wcale drogi do wzmocnienia bezpieczeństwa". Kontrola ta konieczna jest poprostu dla realizacji celów rosyjskiej polityki zagranicznej.

W drugim zapalnym punkcie — na Środkowym Wschodzie, Wielka Brytania i Rosja zbliżają się ku sobie w ciągu okresu ciągnącego się ponad sto lat. Obszar ten jest klasycznym miejscem dla polityki klinów, stref wpływów, wielkich przekupstw politycznych, stosowanych na wielką skalę, koncesyj i polityki w sprawie nafty. Sentymenty narodowe, religijne, koleje żelazne i nafta, służyły tu stale jako środki i drogi ekspansji wielkich mocarstw. Tak na przykład — powiada Dallin — przechyliły się początkowo Sowiety na stronę nacjonalistów arabskich a nie Żydów. Ale poczawszy od 1942 r. zmieniła Rosja swą politykę i odstąpiła od swego nastawienia antysyjonistycznego. Posunięcia Kremla na tym obszarze ustalane są bowiem stosownie do „szachowych" ruchów Wielkiej Brytanii.

Powiedziano kiedyś, że „nafta na Środkowym Wschodzie może stworzyć stu Rockefellerów". W. Brytania i Ameryka potrzebują rzeczywiście tej nafty, natomiast dla Sowietów to „czarne złoto" jest problemem drugorzędnej wartości, gdyż na 9 i pół biliona ton produkcji światowej nafty, znajduje się w rękach rosyjskich 6,4 bilionów ton, wobec 1,8 biliona, znajdującego się w rękach Ameryki. Jednakże „obszar stu Rockefellerów", nie rozwinięty dotąd w należyty sposób, znajduje się w pobliżu granic rosyjskich, a leży w znacznej odległości od granic pozostałych dwu mocarstw. Dlatego też Rosjanie widzą w terenach tych potencjalny obszar rosyjski i starają się wypchnąć stamtąd zarówno Anglików jak i Amerykanów.

Co się zaś tyczy Dalekiego Wschodu, to Anglia spełniała tam w przeszłości ważkie zadania. Obecnie jednak będzie musiała zadowolić się stanowiskiem drugiego wspólnika u boku Ameryki. W praktyce więc znajdują się tam naprzeciw siebie dwa giganty — Rosja i Stany Zjednoczone. Jaki będzie los pokoju?...

Dallin proponuje szereg dróg wyjścia. Zupełnie nową i oryginalną wśród nich jest propozycja „wzmocnienia Japonii i przekształcenia jej w sprzymierzeńca Ameryki i w państwo buforowe w zaczarowanym kręgu Dalekiego Wschodu". Łagodne postępowanie okupacyjnych władz amerykańskich wobec Japonii wskazuje, że u polityków amerykańskich budzą się podobne myśli, to też pozostawiają oni otwarte drzwi również i dla takiej alternatywy.

Z tego pobieżnego omówienia dwóch, głośnych ostatnio amerykańskich publikacyj politycznych, widać, że w ciągu krótkiego stosunkowo czasu, literatura polityczna oddaliła się bardzo od frazesów idealistycznych, którymi zdobi się dotąd wszelkie konferencje międzynarodowe, przemówienia ministrów i oświadczenia oficjalne.

B.

KRZYWDA JUGOSŁAWII

Lewicowy tygodnik amerykański "The New Leader" ogłosił artykuł Florence Nortona, poświęcony polityce Sprzymierzonych w Jugosławii. Jest to niewątpliwie artykuł rewelacyjny, gdyż uchyla nam on rąbka tajemnicy, w jaki sposób Sprzymierzeni pozwolili utrwalić się w Jugosławii reżimowi Tity, który rozpętał w tym kraju terror, w ten sposób scharakteryzowany przez powyższe lewicowe pismo: „Dziś w Jugosławii mordują włościan, ojców niezliczonych rodzin. Ludność całych okręgów uchodzi w góry".

Norton twierdzi, że odpowiedzialność za obecny stan rzeczy w Jugosławii ponosi... Churchill. „Jedyny człowiek, który mógł ocalić Jugosławię — gen. Michailowicz — dziś właśnie wskutek polityki Churchilla kryje się w górach wschodniej Bośni, wiodąc tam twardy żywot wśród trudów i znoju — a przed pewną śmiercią broni go 80 tysięcy wiernych mu zawsze żołnierzy, lecz zapasy amunicji gwałtownie maleją.

„Patriotę — pisze Norton — który wytrwał mężnie w najcięższych czasach wojny przeciwko Niemcom, uczyniono zdrajcą i zbrodniarzem wojennym, a uczynił go nim właśnie sam Churchill. Nikt nie wie nawet, jak i od czego zaczęła się historia tej zdrady. Wiadomo przecież, że powracając w grudniu 1943 roku z Teheranu, Churchill zatrzymał się w Kairze, gdzie poinformował króla Piotra oraz premiera Jugosławii Puricia, że rząd brytyjski postanowił odmówić swej pomocy generałowi Michailowiczowi, a przelać ją wyłącznie na Tito. Churchill oświadczył Puricówi, że rząd brytyjski jest w posiadaniu dowodów, stwierdzających współpracę paru oficerów Michailowicza z Niemcami i że dowody te rzucają cień podejrzenia na samego generała. Prośbie o przedstawienie tych dowodów Churchill odmówił, oświadczając, że stanowią one tajemnicę stanu. Wobec braku jakiegokolwiek strzępka dowodu — rząd jugosłowiański odrzucił sugestię Churchilla, aby usunąć gen. Michailowicza i mianować w jego miejsce komunistę Titę".

„15 marca 1943 r. — pisze dalej Norton — Churchill za pośrednictwem ministra spraw zagranicznych Edena zaproponował królowi Piotrowi, aby zmienił królewski rząd na wygnaniu, wyrzekając się Michailowicza jako ministra wojny. W trzy dni potem Churchill prosił już osobiście młodego króla o to, aby usunąwszy rząd, utworzył w jego miejsce radę złożoną z trzech osób, która to rada mogłaby wszcząć rokowania z Titą. Król Piotr odpowiedział na to, że nie może opuścić rządu i narodu w czasie wojny — prosząc zarazem Churchilla, by zechciał „myśl swą przekazać mu na piśmie". Churchill odparł na to, że „nie jest to rozmowa oficjalna, lecz przyjazna sugestia, na którą nalega Tito". Widząc się z królem po raz wtóry — Churchill nie poprzestał już na „prośbie", lecz dodał do niej groźbę tak silną, że młody król w ostatecznej rozpaczy odwołał się do prezydenta Roosevelta o radę i pomoc: „14 kwietnia Churchill nakłaniał mnie powtórnie — pisał król Piotr w swym liście z dnia



Gen. Draża Michailowicz

17. IV. do Roosevelta — abym mój rząd dotychczasowy zastąpił nowym rządem odpowiadającym Ticie — tym razem uczynił to w formie ultymatywnej prośby popartej groźbą, że inaczej oskarży gen. Michailowicza o współpracę z Niemcami, oraz że stosownie do tego potraktuje i mnie i rząd królewski..."

„W czerwcu 1943 Roosevelt wysłał dwu ekspertów do obozu gen. Michailowicza — mianowicie płk. A. Seitza oraz Kpt. W. Mansfielda. Obaj oficerowie otrzymali specjalne instrukcje dostarczenia ścisłych danych co do lojalności Michailowicza wobec sprzymierzonych. W czerwcu zrzucono Seitza i Mansfielda na spadochronach w rejon siedzib Michailowicza. Osiem miesięcy pozostawali oni przy jego sztabie. Objechali większość terytoriów, które były pod jego władzą i brali udział w bitwach z Niemcami. Po powrocie w końcu marca 1944 złożyli płomienne raporty o poświęceniu dla sprawy, z jakim walczy armia Michailowicza. Na marginesie obaj oficerowie dali wyraz oburzeniu, że bitwy wygrane przez Michailowicza prasa i radio przypisywały oddziałom Tity. W słynnej potyczce z Niemcami, którą stoczył Michailowicz na głównej linii kolejowej Sarajewo—Użyce, pułk. Seitz brał sam udział, prowadząc ogień z karabinu maszynowego. W parę dni później, ku swemu najwyższemu zdumieniu, usłyszał, jak radio brytyjskie BBC, opowiadając o tej akcji, przypisało sukces Tito".

„Otrzymawszy te raporty — twierdzi Norton — Roosevelt wydał natychmiast rozkaz udzielenia rychłej pomocy Michailowiczowi — wkrótce jednak cofnął ten rozkaz na usilną prośbę Churchilla, który nalegał na to, by oddać mu w ręce politykę sprzymierzonych wobec Jugosławii. Ująwszy ster jej w ręce, Churchill ze sztuką prawdziwego mistrza, pokierował nią ku interesom dyktatury a przeciw interesom demokracji — ku interesom Rosji a przeciw interesom W. Brytanii".

„Wbrew stanowisku Churchilla i Roosevelta, Michailowicz wytrwał niezachwianie w swej wierności dla sprawy sprzymierzonych. Latem 1944 — stwierdza Norton — ocalił 600 lotników amerykańskich, którzy zmuszeni byli lądować na obszarach, będących w zasięgu jego władzy, w pobliżu terenów, które zajmowali Niemcy. Wszystkich rozbitków zabrał on do swego obozu i opiekował się nimi dopóty, aż udało się im powrócić do swoich baz. W jednym tylko dniu 10-go sierpnia 17 Liberatorów uniosło 254 rozbitków z lotniska, zbudowanego w tym tylko celu przez ludzi Michailowicza. Gazety amerykańskie podały jednak komunikat biura prasowego Tity głoszący, że Michailowicz zamierzał wydać tych lotników w ręce Niemców i że przeszkodziła mu w tym tylko interwencja partyzantów. Zadaje temu kłam świadectwo ocalonych lotników:

„My, którzy znamy prawdziwe położenie w Serbii — napisał jeden z ocalonych, por. John E. Scroggs z Kansas City — jesteśmy oburzeni nieuczciwymi zarzutami przeciw „czetnikom" oraz ich przywódcom. My, którym oni ocalili życie nie zapomnimy nigdy, jak bez wahania mężczyźni i kobiety w Serbii narażali dla nas swe życie, żywili nas, odziewali i chronili — podczas gdy sami byli źle odziani, ziębnięci i głodni... Bolejemy wraz z nimi nad ich obecną dolą, która jest następstwem krzywd, wyrządzonych im przez rządy oraz prasę W. Brytanii i Ameryki. Wierzymy głęboko w to, że prawda o sytuacji w Jugosławii może być w jakiś sposób publicznie objawiona, oraz że położenie tego narodu może być odmienione. Ci spośród nas, którzy znają Serbów — oddają im cześć".

„Michailowicz siedzi wciąż w górach wschodniej Serbii. Teraz, kiedy „wojna o demokrację" zakończona jest już na wszystkich frontach, cóż poczną z tą sprawą demokratyczne rządy? Jest to ukryty cel, który Churchill pozostawił w swej mowie z 16 sierpnia swemu następcy. Jego własna myśl przewodnia w opisanych wyżej operacjach pozostaje tajemnicą. Czemu w Jugosławii zastosował on po prostu odwrotność tej polityki, jaką rozwinął w Grecji, gdzie twardo bronił demokracji przeciw Stalinowi?"

Ostatnio Churchill, będąc w Brukseli, przyznał, że popełnił błąd popierając Titę. Niezależnie od tego rządy W. Brytanii i St. Zjednoczonych uznały przewrót dokonany przez Titę w Jugosławii, odmówiły dalszego uznania królowi Piotrowi i jego rządowi i uznały rząd powołany przez Titę.

KRONIKA KULTURALNA

W Londynie ukazała się jednodniówka literatów zgrupowanych w nowopowstałym Stowarzyszeniu Pisarzy Polskich, stojącym wiernie przy rządzie Arciszewskiego i przeciwstawiającym się działalności rozkładowej „ambasady", p. Strassburgera i „słonimszczyzny". Zeszyt nosi jako tytuł mickiewiczowskie słowa z Dziadów: „A wiesz Ty, co z Polską będzie?" Z obfitej treści wymienić należy piękne wiersze Jana Rostworowskiego, felieton Nowakowskiego, nawiązujący do słów tytułowych, bogaty i pełny myśli essei o Anglii Tymona Terleckiego, rozprawę Zbigniewa Grabowskiego o Koestlerze i fragment powieści młodej i utalentowanej pisarki Marii Danilewiczowej. Zeszyt składa się też z części historycznej, w której znajdujemy fragment poematu Lenartowicza, opowiadanie Michała Czajkowskiego i rozważania Ignacego Chrzanowskiego o psychologii mesjanizmu. Jednodniówkę zdobią reprodukcje Grottgera i Malczewskiego oraz ilustracje W. Jastrzębowskiego.

■

Amerykańska firma wydawnicza „The pocket books" zamierza przedrukować ustęp z książki Kazimierza Wierzyńskiego „The forgotten battle-field" (Zapomniane pole walki). Ustęp ten ma być włączony do przygotowywanego obecnie wielkiego zbiorowego wydawnictwa pt. "The pocket history of the second world war" (Historia podręczna drugiej wojny światowej). Ponieważ wydawnictwa te rozchodzą się w setkach tysięcy egzemplarzy, jest to poważny sukces pisarza polskiego na terenie amerykańskim.

■

W Anconie odbyło się w obecności Dowódcy 2 Korpusu konstytucyjne zebranie „Towarzystwa Wiedzy Wojskowej", które przerwało swą pracę we wrześniu 1939 r. i obecnie zostało znów powołane do życia. Na prezesa T-wa wybrano gen. dyw. Bohusza-Szyszko, na wiceprezesa płk. dypl. Sieleckiego, na sekretarza ppłk. Felsztyna, a skarbnika ppłk. Pogonowskiego. Przemawiając na zebraniu konstytucyjnym Dowódca 2 Korpusu powiedział m. inn: „Cele Towarzystwa Wiedzy Wojskowej, którego prace przerwała wojna, były dwa: 1) kształcenie i doskonalenie korpusu oficerów zawodowych i rezerwy, 2) ułatwienie kształcenia i prac naukowych we wszystkich dziedzinach, nie tylko życia wojskowego. Myślę, że w celach tych nic się nie zmieniło".

Moskwa znów łamie umowę

PRZEGLĄD POLITYCZNY

PERSJA POD WŁADZĄ SOWIETÓW. 2 marca prysnął mit, stworzony przez naiwnych pięknoduchów i krótkowzrocznych polityków Zachodu, o sowieckiej gorliwości w wykonywaniu zobowiązań międzynarodowych. Pozostanie wojsk sowieckich w północno-zachodniej Persji, co jest złamaniem traktatu brytyjsko-sowiecko-perskiego z r. 1942, nie było krokiem nieoczekiwanym. Jest tylko jednym z szeregu posunięć, składających się na ekspansywną politykę sowiecką na obszarze ciągnącym się od mórz Czarnego i Śródziemnego do Zatoki Perskiej. Pozostanie wojsk sowieckich oznacza: 1) chęć kontrolowania całego terytorium Persji, 2) utrzymanie obecnego naporu na Turcję, 3) zachowanie możliwości prowadzenia pośredniego ataku na Irak poprzez wzniecanie rewolt kurdyjskich.

Łatwo dziś zrozumieć dlaczego Stalin wezwał perskiego premiera Sultaneh do Moskwy: chciał od niego wydostać podpis na traktacie „przyjaźni", podobnym do tego, jaki zawarł z Bierutem i wieloma innymi swymi zagranicznymi figurantami. Na mocy takiego traktatu wojska sowieckie zostałyby „zaproszone" przez rząd perski do pozostawania na jego terytorium. Ale Sultaneh nie mógł tego podpisać, bo wiedział, że przeciwne są temu zarówno opinia publiczna Persji jak i parlament nie uzależniony jeszcze od Sowietów. Dlatego doszło do zerwania rokowań moskiewskich, a czynniki prosowieckie w Teheranie rozpętały agitację za przeprowadzeniem natychmiast nowych wyborów, w nadziei, iż w wyniku ich wybrana zostanie większość prosowiecka, która zaakceptuje wszystko, czego zechce Moskwa.

Niezmiernie ważna staje się dziś sytuacja strategiczna, jaka wytworzyła się w związku z pozostaniem wojsk sowieckich w północnej części Persji, przy jednoczesnym wycofaniu wojsk brytyjskich z części południowej. Poseł do Izby Gmin brygadier Mac Lean, który w czasie wojny pełnił szereg ważnych funkcji dyplomatycznych, tak ocenia tę sytuację: „Persja, a w szczególności jej część południowa i Zatoka Perska stanowią ważne ogniwo w łańcuchu obrony naszego Imperium. Obecna sytuacja południowej Persji jest całkowicie niezadawalająca. Po wycofaniu naszych wojsk jest bardzo możliwe iż wkrótce cały kraj znajdzie się w stanie zupełnego chaosu".

BLOK WYBORCZY W POLSCE. O ile Sowiety chcą jak najszybszych wyborów w Persji, bo sądzą, że podporządkowana im partia Tudeh zdoła pociągnąć za sobą demagogicznymi obietnicami biedotę, a nastraszyć terrorem przeciwników — to całkiem wyraźnie obawiają się wyborów w Polsce. Wodzący dziś tam rej komuniści, używający szyldu PPR, zawsze rozumieli, że nie tylko nie mogą liczyć na zdobycie większości głosów w wyborach, które muszą przeprowadzić w myśl przyjętych wobec Anglii i Stanów Zjednoczonych zobowiązań, ale nawet nie mają szans zdobycia jakiegoś poważnego procentu głosów. Polska nigdy nie była specjalnie podatną na hasła komunistyczne, a ostatnie doświadczenia robione z sowieckimi „oswobodzicielami" odebrały komunistom wszelkie szanse.

Dlatego już od pierwszej chwili, kiedy zaczęto mówić o wyborach w Polsce, rząd warszawski wysunął koncepcję „bloku wyborczego wszystkich stronnictw demokratycznych". Wybory byłyby pozornie „wolne", jak tego chciano w Jałcie, ale wyborcy mogliby głosować tylko na jedną listę z góry przez władze sowieckie narzuconą. Różnica w stosunku do wyborów w Z.S.R.R. polegałaby tylko na tym, iż blok wyborczy w Polsce nie nazywałby się „blokiem komunistów i bezpartyjnych". Stronnictwo Mikołajczyka PSL, które uważane jest przez komunistów za parszywą owcę w zespole tworzącym reżim warszawski, miało według ich planów uzyskać pewną ilość mandatów, która w żadnym wypadku nie mogłaby jednak w przyszłości uniemożliwić zgody parlamentu na wszystkie propozycje komunistów, łącznie z kolektywizacją rolnictwa i prośbą do Rady Najwyższej ZSRR o przyjęcie Polski do grona sowieckich republik.

Na to ograniczenie ich do roli bezsilnej opozycji przywódcy PSL nie mogli się zgodzić, bo prócz niepokoju o własną przyszłość, czują wzrastający napór szerokich mas polskich. PSL jest bowiem dziś w Polsce jedyną legalną organizacją, skupiającą elementy opozycyjne wobec reżimu. A opozycja ta — według obliczeń najbardziej nawet przychylnych dla administracji warszawskiej zagranicznych obserwatorów — stanowi znaczną większość narodu.

Zerwanie rokowań o blok wyborczy stało się sygnałem do rozpoczęcia wielkiej nagonki przeciw PSL i Mikołajczykowi, prowadzonej przy pomocy wszystkich środków propagandowych jakimi rozporządza reżim. Osóbka-Morawski, Gomółka i mniejsze figury popro-stu prześcigają się w atakach na swego ministerialnego kolegę. Wydaje się, że dni jego „wicepremierostwa" są policzone. Wraz z nim skończy się eksperyment współpracy „polskiej demokracji" z komunizmem, eksperyment, w którego pomyślny wynik wierzył tylko Mikołajczyk i kilku jego totumfackich.

Niewątpliwie usunięcie Mikołajczyka i innych członków PSL z rządu warszawskiego będzie sygnałem do generalnej rozprawy z elementami anti-reżimowymi. Rząd warszawski zrzuci demokratyczną maskę i ukaże się w pełni blasku komunistycznej dyktatury. Fakt opanowania przez komunistów aparatu bezpieczeństwa oraz obecność w kraju wojsk sowieckich stanowią podstawę tej dyktatury.

TRUDNOŚCI GRECJI. Kwestia wyborów odgrywa dziś ważną rolę w sytuacji wewnętrznej wielu innych jeszcze krajów. Najaktualniejsza jest ona w Grecji i we Włoszech. Wybory greckie mają się odbyć 31 marca, ale już dziś można przewidzieć, iż nie będą one lekarstwem na wszelkie cierpienia tego nieszczęśliwego kraju, jak się tego naiwnie spodziewają niektóre koła polityczne na Zachodzie.

Koleje tych wyborów są bardzo skomplikowane. Początkowo monarchiści nie chcieli wyborów, ale natychmiastowego plebiscytu, któryby zadecydował o przyszłym ustroju państwa. Natomiast lewica nie chciała słyszeć o plebiscycie i domagała się natychmiastowych wyborów. Rząd brytyjski sądząc, iż zdoła w ten sposób nakłonić do współpracy czynniki lewicowe, wymógł na regencie odroczenie plebiscytu na 3 lata i szybkie przeprowadzenie wyborów. Obecnie sytuacja się zmieniła: lewica z organizacją komunistyczną EAM na czele zapowiada bojkot tych wyborów. Widocznie obawia się, że zakończą się one jej klęską.

Nie trudno się dziwić, że naród grecki, który już na własnej skórze wypróbował co to jest komunizm, a ponadto uzupełnia te naukę wiadomościami jakie nadchodzą dziś z sąsiedniej Albanii, Jugosławii i Bułgarii, — nie daje bynajmniej komunistom gwarancji zwycięstwa wyborczego. Jakikolwiek będzie wynik wyborów w Grecji, nie wróży on możliwości stworzenia stałego rządu i wstąpienia kraju na drogę odbudowy. Anglia nie będzie bowiem mogła popierać rządu o zbyt wyraźnym obliczu prawicowym, któryby nie tylko przez Moskwę, ale i przez czynniki lewicowe na Zachodzie okrzyczany został za „reakcyjny". W tym stanie rzeczy Grecja znowu skazana będzie na rządy słabe, nie mające oparcia ani o prawicę ani o lewicę. Oznacza to wojnę domową w permanencji. Dla komunistów jest szansa, dorwania się do władzy.

WŁOCHY CZEKAJĄ NA TRAKTAT. We Włoszech wybory do zgromadzenia konstytucyjnego i plebiscyt w sprawie ustroju odbędą się jednocześnie. Ale bez względu na to czy więcej mandatów w konstytuancie uzyska sojusz komunistyczno-socjalistyczny czy też czynniki liberalne i chrzecijańsko-demokratyczne, bez względu na to czy większość głosów padnie za monarchią czy też za republiką — naród włoski nie może się spodziewać lepszej przyszłości, dopóki mocarstwa sojusznicze nie zawrą z Włochami traktatu pokojowego.

Tymczasem wszystkie doniesienia z Londynu stwierdzają, iż prace komisji zastępców ministrów spraw zagranicznych 3 mocarstw, którzy opracowywują projekt tego traktatu, stanęły na martwym punkcie. Wiadomo, jakie są kwestie sporne: Triest, Trypolitania, Erytrea, wyspy Dodekanezu. I w tym wypadku toczy się rozgrywka między światem zachodnim a Sowietami, koszty jej ponoszą Włochy.

Sytuacja w Trieście jest szczególnie napięta. Tito skoncentrował wojska na granicy i lada chwila mogą wybuchnąć tam zamieszki. Nie wiele nadziei można przywiązywać też do prac międzysojuszniczej komisji, która ma zbadać sytuację na miejscu. Wbrew poprzednim zapowiedziom Moskwa nie powstrzymuje Tity i nie poleciła mu odstąpić od żądania aneksji Triestu. Jugosławia Tity jest bowiem najmocniejszym bastionem sowieckim w południowej Europie i osłabianie jego celem zwiększania szans komunizmu we Włoszech nie może leżeć w zamiarach realistów z Kremla. Pracę dla Moskwy we Włoszech musi wykonać bez tej pomocy przywódca włoskiej partii komunistycznej Togliatti. Pomocny mu będzie przedłużający się w nieskończoność chaos polityczny, i towarzyszące mu: głód i bezrobocie.

MOWA CHURCHILLA Mającą wielkie znaczenie mowę Churchilla omówimy szerzej w następnym numerze. Teraz podkreślimy tylko, iż człowiek, który w dużej mierze przyczynił się do tak wielkiego rozprzestrzenienia się wpływów sowieckich w świecie, jest tym obecnie w najwyższym stopniu zaniepokojony i uderza na alarm. Nie ulega wątpliwości, że proponowany przez niego ścisły sojusz anglo-amerykański, wokół którego skupiłyby się wszystkie demokratyczne narody świata ,jest jedyną tamą, zdolną ochronić świat przed bolszewickim zalewem. Ale czy ostrzeżenie Churchilla zostanie szybko wysłuchane? Opinia świata jest dziś zupełnie zdezorientowana. Zbyt długo była wprowadzana w błąd co do istotnych intencji Moskwy przez tegoż samego Churchilla.

Wydaje: Wydział Kultury i Prasy D-twa JWSW. JERUSALEM PRESS LTD. Adres redakcji: Polish Forces M.E. 67.